Nr. 74. Lwów — Niedziela dnia 1 Kwietnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna zł. 1·10 | Półroczna; Kwartalna „ 3·— | Roczna. Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać pocztą. Do przesyłki w kopertach pieczętowanych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika 9.

Dziś: G. 1 Biała | N. 3 Post.
Jutro: św. Franciszka z P. | Jakowa

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 46; Zachód „ 6 „ 23

Długość dnia g. 12 m. 37; Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 marca.

Dzień obchodu kościuszkowskiej rocznicy nie jest ściśle określony, jak również nie ułożono jednego programu dla wszystkich obchodów, gdziekolwiek one będą. Różne okolice kraju mogą święcić wiekową pamiątkę kiedy same zechcą i jak zechcą. Jest w tem myśl dobra, głęboka i zarazem polityczna, bo to znaczy, że żadnego z czynów Kościuszki nie wynosimy nad inne, nie chełpimy się przed nikim z jego tryumfów, nie załamujemy rąk nad jego przegraną, w ogóle nietyle działalność jego militarną i polityczną chcemy uczcić, ile raczej jego charakter, samo istnienie tego człowieka, który w najsmutniejszej dobie naszych dziejów, w dobie haniebnego upadku moralności obywatelskiej, pojawił się jako świetny meteor, płonący przeczystym blaskiem idealnej miłości Ojczyzny, innych wielu podniósł z gnuśności, zagrzał swym przykładem i płomieniem swego patryotyzmu opromienił na chwilę otchłań pokutną, w którą wstępowała Ojczyzna za grzechy dwóch poprzednich wieków. Jeden człowiek, choćby stokroć od Kościuszki genialniejszy, jeden wysiłek narodu, choćby bez porównania większy, nie mógł naprawić tego, co pomimo wszelkich przestróg psuł cały naród długo i uparcie: Ojczyzna, logiką faktów zmuszona, musiała wejść do ciemnicy, abyśmy przez cierpienia i krwawą niedolę mogli się opamiętać, przerodzić i na nowo stać się zdolnymi do państwowego bytu na tym ogromnie ważnym punkcie, jaki zajmujemy w Europie. Lecz czarną głębię tej ciemnicy rozjaśnił na chwilę blask konstytucyi Trzeciego Maja, a potem błyskawica kościuszkowska — i wtedy współcześni ujrzeli, że ta otchłań nie jest bezdenna, bo choć wielkie były błędy narodu, ale i wielka jego żywotność, wielka zdolność do ofiar i trafne rozumienie, jakiej trzeba naprawy. Czem konstytucya Trzeciego Maja była dla obywatelskiego uczucia ówczesnych Polaków, tem ruch kościuszkowski był dla ich żołnierskiej ambicyi, szlachetnej, bo wszak tu szło tylko o bronienie Ojczyzny. Dwa te akty wzajemnie się uzupełniały, stworzyły całość, która upadającej Polsce dała otuchę na przyszłość, i jakiś szacunek dla siebie, i jakieś prawo do obywatelskiej i do rycerskiej dumy, a to może ją uchroniło od utraty narodowej myśli, od rozlania się w jakiemś panslowiańskiem morzu. To jest, za co na równi z konstytucyą Trzeciego Maja czcimy Kościuszkę, za co pamięć jego otaczamy wyjątkową miłością.

Dla uczonych i mężów stanu mistrzynią życia jest prawda historyczna, odtworzona z matematyczną ścisłością i tak sucha, jak rzeczywistość. Ta prawda o Kościuszce pozwala uczonym wyciągać wniosek, że ruch jego był politycznym błędem, bo gdyby nie on, to może rewolucyjna burza, nadciągająca z Francyi na skrzydłach orłów napoleońskich, zwróciłaby w inną stronę oczy zaborców i tak możeby mały ułamek Polski zachował wolność, a przy następnych przewrotach stałby się jądrem, dokoła którego skupiłaby się na nowo rozdarta Ojczyzna. A zatem, mówi ta prawda historyczna, Kościuszko nie był przewidującym politykiem, jak niezaprzeczenie nie był genialnym wodzem. Nikt z nas z tą prawdą spierać się nie może; każdy przyznaje, że tak być-by mogło, jak ona mówi, chociaż nikt nie wie, czy tak byłoby napewne. To zresztą nie należy do rzeczy i tak nie powinna być brana ta sprawa. Albowiem faktem jest, że prawda historyczna zawsze będzie dostępna tylko dla niewielu wybranych umysłów, ogół zaś po wsze czasy będzie się karmił tak ułożoną przez siebie historyą, jak ogół starogrecki ułożył bohatersko-historyczne pieśni Homera. Ścisła prawda historyczna łączy się tu w żywą całość z legendą, którą naród sam stworzył podług swych ideałów. I to właśnie jest żywa historya, bo w niej drga dusza narodu, w niej złożył on swe pojęcie o ideałach, o najwyższem bohaterstwie, o tem, że jego przeszłość jest tak wspaniała, tak wielka, iż pomimo strasznej niedoli, niewolnikiem nie jest, ma prawo chodzić z głową podniesioną dumnie i w przyszłość patrzeć, jak w promienną gwiazdę.

Miłości naszej przedstawia się Kościuszko jako złożony z samych cnót i blasków słonecznych. Z człowieka rzeczywiście wyjątkowej szlachetności i ogromnego poświęcenia, wyrzeźbiła dusza narodu postać idealnego obywatela podług polskiego pojęcia — i takim Kościuszko już nazawsze dla nas zostanie, co i dobrze, bo choć taki astralny, będzie wzorem, do którego dążyć należy.

Kościuszko, jako narodowy ideał człowieka, nie posiada nadzwyczajnych talentów zdobywcy, polityka, albo męża stanu. Nie ma w nim ani krzty przebiegłości dyplomatycznej, ambicyi militarnej, chciwości władzy, — słowem, nie ma w nim nic tego, czego i naród nie posiada. Natomiast jest to człowiek kryształowej przejrzystości charakteru, dobroci serca ogromnej i bezmiernej miłości Ojczyzny, od której nie chce nic dla siebie i dla której gotów na wszystko. Wyniesionemu na czoło narodu, legenda zarzuca na ramiona sukmanę chłopską, ówczesne godło niedoli. Jest w tem coś z Ewangelii.

Czcić pamięć takiego człowieka, to czcić własny ideał obywatela, czcić samą cnotę. I tem właśnie będą te obchody, które już się zaczęły i jeszcze kilka dni potrwają, a będą ciche, spokojne i godne. Nie ma w nich nic demonstracyjnego, żadnej politycznej intencyi, którąby tylko skaziła czystość naszego dla Kościuszki uczucia. My tylko hołd składamy polskiemu ideałowi człowieka — a jest-że na świecie sprawiedliwy, który nie przyzna, że ideał ten doskonały?!

Żwawo toczy się w Europie dyskusya nad jakiemś „zjednoczeniem się“ mocarstw, aby nie były zaskoczone z nienacka przez także jakieś „zbliżające się ewentualności“. Trzeba tu przypomnieć, że o tem zjednoczeniu się i o tych ewentualnościach napomknął pierwszy Caprivi podczas bankietu w Gdańsku, gdzie przed kilku dniami bawił. Potem różni korespondenci, którzy lubią udawać, że słyszą jak trawa rośnie, poczęli pythyjskim językiem donosić o tych tajemniczych ewentualnościach i o potrzebie wspólnego pogotowia rządów. Czem bardziej zagłębiano się w domysłach, o czem-to właściwie się mówi, tem więcej powstawało przypuszczeń, aż nareszcie urosło widmo „świętego przymierza“, które nie zasłużyło na miłe wspomnienie. Więc żachnęła się opinia i poczęła wołać, że nic wiedzieć nie chce o żadnem jednoczeniu się mocarstw, bo zupełnie wystarczają istniejące sojusze. Ta dyskusya najżwawiej toczy się w Niemczech, bo tam można do niej przyprządz liczne antagonizmy, jedni mogą kąsać Capriviego, a wielbić Bismarka, inni na odwrót, można także krokodylemi łzami oblewać wczesne gaśnięcie monarchicznej powagi i można góry walić na pruską hegemonię, słowem jest o czem pisać, byle był atrament. Największem uznaniem cieszą się tam następujące wywody, powtarzane w kółko przez większość dzienników:

Traktaty handlowe bynajmniej nie mogą być fundamentem dla jakiegokolwiek zjednoczenia się mocarstw, bo różnorodność prawodawstw i stosunki parlamentarne stoją temu na przeszkodzie, a chyba nikt nie poważy się usunąć takiej zawady, ani też jej lekceważyć. Więc jeśli pod „zbliżającemi się ewentualnościami“ trzeba się domyślać zamachów socyalistycznych, to z niemi musi walczyć każde państwo na własną rękę i to środkami jakie mu daje prawodawstwo. Jeśli zaś uplanowano kontynentalno-europejski związek ekonomiczny ku obronie od amerykańskiej polityki handlowej, to jest to tylko piękna mrzonka, bo każde państwo europejskie ma ze Stanami Zjednoczonemi traktat handlowy, kończący się w innym terminie. Zrywać go przed terminem nie zechce nikt gwoli ekonomicznych korzyści sąsiada. Możebny jest tylko związek monarchicznych rządów dla powstrzymania republikańskiej propagandy, która już rozsadza Włochy, Hiszpanią, Portugalią, Belgią i nawet Rumunią, czyniąc niezaprzeczenie ogromne postępy i mając główne ognisko we Francyi, a poparcie w Ameryce. Dla takiego celu bardzo łatwo może powstać sojusz, do którego Rosya przyłączy się na długo. Przeciw samemu sojuszowi nic mieć nie można, ale udział w nim despotycznej Rosyi jest najmniej pożądany przez konstytucyjne narody, bo każdy razem z sobą wnosi do towarzystwa zapach swoich perfum. Dlatego już byłoby lepiej, żeby każde monarchiczne państwo samo we własnym domu rozprawiło się z republikańską propagandą, jak uzna za najstosowniejsze.

An. słowa: dużo przemawia za tymi argumentami; jednakże płonne są obawy o powstaniu czegoś podobnego do świętego przymierza. Było ono możliwe tylko między państwami niekonstytucyjnemi, bo był to spisek przeciw narodom, — spisek, w którym rej wodziła mikołajowska Rosya, a jej usłużnym germiem były Prusy. Na szczęście, powrócić to nie może. Bo dzisiaj, skoro idzie o wspólną walkę z wojującym socyalizmem, przyczem wola konstytucyjnych instytucyi będzie decydującą, to bardzo szczupłą może być solidarność europejskich rządów z despotyczną Rosyą.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 29 marca.

Czeskie sprawy nie schodzą z porządku dziennego. Jak niegdyś Gregr i Vaszaty zieleniowcom staroczeskim, tak dziś omladiniści kierownikom młodoczeskim zarzucają zdradę i brak odwagi. Nie ma się jednak czemu dziwić. Młodoczesi sami stworzyli tę metodę krytyczną, która każdego politycznego przeciwnika nazywa zdrajcą, to też mogą teraz sami zakosztować jej słodkich owoców. Pisałem już przed kilku dniami, że w obozie młodoczeskim zrazu nieśmiało i rzadko, a potem coraz głośniej i otwarciej odzywać się zaczęły głosy o niemożliwości kroczenia dalej po dzisiejszej drodze pustej a brzęczącej opozycyi. Z mów parlamentarnych Herolda i Kaizla, a nawet z ultra opozycyjnej na pozór mowy Eima, przebijało zmęczenie i gotowość do szukania jakiegoś *modus vivendi* z Niemcami. Słusznie też wnioskowano w kołach zarówno czeskich jak niemieckich, że młodoczesi przygotować chcą swoich stronników powoli do nowego zwrotu w polityce. Nie obliczono się jednak ze składem obozu młodoczeskiego. Wiadomo, że w obozie tym jest skrzydło jedno i liczniejsze i radykalniejsze od tej frakcyi, która oficyalnie reprezentuje obóz młodoczeski w parlamencie. Skrzydło to solidaryzuje się z Omladinistami, z polityką otwartej rewolucyi politycznej i społecznej. W klubie młodoczeskim skrzydło to dziś mało bardzo jeszcze posiada głosów, ale tem więcej ma zwolenników między rzemieślnikami, robotnikami miejskimi i bezrolnymi wieśniakami. Od czasu procesów przeciw rozmaitym rewolucyjnym stowarzyszeniom wzrosła znacznie liczba i zapał stronników tej frakcyi zwącej się wprost „Omladinistami“. W taktyce swej naśladują oni zupełnie młodoczeski stary proceder walki ze staroczechami. Nie posiadając ani dostatecznej inteligencyi, ani dostatecznych środków celem zawładnięcia prasą w większych miastach w Pradze i Bernie, najskrajniejsi ci radykałowie pozakładali lub zakupili małe pisemka w miastach prowincyonalnych i z kilkudziesięciu punktów odrazu rozpoczęli atak na „sprzymierzonych z rządem młodoczechów, zdradzających sprawę narodową“. Ze względu na to, że czytelnicy tych pism należą do warstw skłonnych do uwierzenia najgłupszym banialukom, nie dziw, że zaczynają się buntować przeciw uznanym przewódzcom młodoczeskim. Napróżno *Narodni listy* stanowczo zaprzeczyły puszczonemu w świat doniesieniu, że komitet wykonawczy młodoczechów układa się z rządem; napróżno przewódzcy młodoczescy zdając na zgromadzeniach wyborców sprawę z czynności swoich parlamentarnych piorunują przeciw rządowi.

Ruch ten świeżo wywołany bardzo łatwo może się stać grobem dla młodoczechów, bo w radykalizmie ten staje się bohaterem dnia, kto drugiego przewyższy w utopijnych żądaniach. Omladinistom, którzy socyalną rewolucyę wypisali obok politycznej na swym sztandarze, będzie tem łatwiej sprzątnąć z drogi młodoczechów, że ci w zaślepieniu swem zerwali nietylko ze szlachtą i staroczechami, ale także z umiarkowanymi własnymi stronnikami tj. z realistami (jak: Masaryk). Teraz w Czechach będzie aż pięć stronnictw, idących różnemi drogami, a mianowicie stronnictwo szlachty czeskiej, staroczechów, realistów, młodoczechów i „najmłodszych“ czechów (Omladinistów). Młodoczesi za wiele zgrzeszyli wobec umiarkowanych stronnictw, aby teraz u nich pomocy szukać mogli przeciw młodszym swym braciom, to też nie mogąc łączyć się ze staroczechami i szlachtą, muszą dla obrony swego stanowiska krakać tak, jak wrony omladinistyczne kraczą. Dr. Engel, który niedawno jeszcze przed wyborcami przyznawał się do umiarkowanego programu możliwej zgody z Niemcami, świeżo na zgromadzeniu w Beneszowie zaklinał się, że o żadnem zbliżeniu do rządu u młodoczechów mowy nigdy nie było, a dla pocieszenia zebranych w sposób zwykle praktykowany napadał na szlachtę, „która opuściła demokratyczny lud czeski i dla utrzymania swych przywilejów wyparła się swoich dawniejszych zasad w kwestyi prawa państwowego i równouprawnienia narodów“.

Takie zasłanianie się cudzymi grzechami nie wystarcza jednak do zrehabilitowania młodoczechów. Dr. Straňsky lepiej osądził sytuacyę, skoro bez zastrzeżeń przyznał, że młodoczesi wypierać się nie mogą omladinistów i że kto się ich wypiera, jest tchórzem i zdrajcą. Dr. Straňsky jest przywódzcą morawskich młodoczechów i zapewne działa w porozumieniu z pewnym przynajmniej odłamem młodoczechów z Czech, którzy dla ratowania swej pozycyi solidaryzować się zaczynają z omladinistami. Tej budzącej się solidarności — na którą się oczywiście nie wszyscy godzą, — dowodzi udział młodoczeskich przywódzców w zgromadzeniach socyalistycznych omladin, w owacyach wyprawianych Sokolowi zasądzonemu na dwa lata w ostatnim procesie, wreszcie dowodzi tego przebieg zgromadzenia wyborców w Wotycach, na którem w obecności posła Czestmira Langa, obrońca omladinistów dr. Baxa surowo krytykował dotychczasową gołosłowną opozycyę młodoczechów i domagał się walki zaciętej przeciw wszelkim kandydatom właścicieli dóbr i stronników rządu przy wyborach do korporacyi autonomicznych.

Wszystkiemi temi objawami zaniepokojony komitet wykonawczy młodoczechów zebrał się wczoraj na posiedzenie, aby uchwalić środki zaradcze przeciw widocznemu rozpadaniu się obozu. Obrady te nie doprowadziły jak się zdaje do żadnego rezultatu. Zgodzono się tylko na ponowne odwołanie wiadomości o tentowaniu ugody z rządem i zaprzeczenie to ma dziś pojawić się w *Narodnich Listach* z podpisem dr. Kuczery i dr. Engla.

Z obrad wiecu socyalno-demokratycznego, który bardzo tu zajmuje całą publicystykę, na dziś tyle tylko zaznaczyć wypada, że rezolucyę dr. Adlera (odrzucenie projektu rządowego reformy wyborczej i wywalczenie powszechnych wyborów strejkiem masowym, który jako ostateczny środek w odpowiedniej chwili ma być zarządzonym) przyjęto 66 przeciw 42 głosom, rezolucyę zaś dodatkową, że niezawiśle od walki o prawa polityczne prowadzić należy walkę o 8-godzinny dzień roboczy w pierwszej linii w górnictwie przyjęto 82 przeciw 16 głosom. Natomiast odrzucono wniosek, aby w razie strejku generalnego nie płacono czynszu właścicielom pomieszkań, również jak i wniosek uzbierania funduszu na strejk jeneralny przez 10%-owe podwyższenie wkładek w stowarzyszeniach. Zgodzono się tylko na zwołanie wiecu nowego w chwili, gdy nowy jakiś projekt wyborczy uchwalony zostanie. Przez tę uchwałę kierownicy socyalistyczni składają z siebie odpowiedzialność za nieurządzanie strejku. Dopóki rząd nie przeprowadzi jakiejś ustawy wyborczej, nie mają robotnicy powodu strejkami walczyć o szersze prawa polityczne. Po zapadnięciu zaś uchwały odnośnej w parlamencie zgromadzić się ma wiec, który dopiero coś postanowi.

Kłopoty z Chińczykami.

Niektórzy ekonomiści, patrzący w daleką przyszłość, aby odgadnąć wszystkie możebne wstrząśnienia, jakie nasz kontynent przejść będzie musiał po kolei, doszli do rezultatu, że Europie grozi nie na żarty zalew Chińczyków, którzy posuwając się z przeludnionych swoich siedzib na zachód, wtargną po wielu stuleciach do Europy i żółtą cywilizacyą zaleją to wszystko, co duch ludzki w tej części świata wytworzył oryginalnego. Groźna ta przepowiednia, zanim dosięgnie naszego terytoryum, zaczyna się tymczasem urzeczywistniać w Ameryce północnej.

Zatargi pomiędzy osiadłymi w Kalifornii synami państwa niebieskiego a miejscową ludnością amerykańską, stały się zbyt głośnemi, aby o nich ktokolwiek nie słyszał. Zajmujący jest natomiast przebieg i geneza tych zatargów. Trudno mianowicie uwierzyć, jak sielankowo i po sąsiedzku rozpoczął się stosunek pomiędzy młodą Ameryką a starem państwem niebieskiem, zakończony teraz rozdźwiękiem banicyi i prześladowań. Jestto formalny romans dyplomatyczny, posiadający swój odrębny koloryt. Pod nieponętną formą protokołów i umów kryją się intrygi i namiętności, ustępy godne operetki i farsy, to znów przemieniające się niekiedy w dramat. Niczego tam nie brakuje. Najpierw flirt dyskretny, wabienie pełne kokieteryi, później obietnice, przysięgi, jeszcze trochę później nieuniknione sprzeczki, nieporozumienia, zdrady, wreszcie.. rozwód.

Ten romans dyplomatyczny rozpoczął się w roku 1844. Ameryka pierwsza uczyniła krok do niedobranego związku i w traktacie, zawartym w Wanh Hiya, wytargowała dla swoich obywateli rozmaite ważne przywileje w cesarstwie chińskiem. W trzydzieści lat po tak pięknem zabraniu znajomości, nastąpiła ściślejsza przyjaźń. W zamian za neutralność w obec ekspedycyi anglo francuskiej zażądała Ameryka kilku bagatelek, które Chińczycy pośpieszyli jej ofiarować. Drugi traktat zapewniał jej wolny dostęp do siedmiu nowych miast i prawo utrzymywania ambasadora na dworze pekińskim.

Dokument ten brzmi jakby idylla. Czytamy w nim:

„I jak dotychczas, tak i na przyszłość, trwać ma pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Chinami pokój i przyjaźń, której oba narody nigdy nie naruszą dla błahych przyczyn i starać się będą unikać wszystkiego, co tę dobrą harmonię zepsuć może“.

W r. 1863 rozpoczęła się emigracya chińska ku wschodnim brzegom oceanu Spokojnego. Ambasadorem w Pekinie był wówczas p. Burnigham. Do niego zwrócił się rząd Stanów z instrukcyą, ażeby starał się skierować emigracyę Chińczyków do Kalifornii, gdzie dla braku rąk roboczych nie można było dokoń-

---

URLOP.

Kiedy pierwszego słonecznego dnia w maju blady i kościsty adjunkt odezwał się do starego kontrolora:

— Jakże tam będzie z urlopem, ojcze, tego roku! — odpowiedziała mu salwa śmiechu z poza wszystkich biurek, bo urlop kontrolora Stefana był anegdotyczny.

Każdej wiosny odgrażał się stary między kolegami, przynajmniej raz na tydzień, że tego roku bezwarunkowo już o urlop poprosić musi, aby wypocząć, odetchnąć, przypomnieć sobie zapach świeżego powietrza, wieś i swobodę, której od lat trzydziestu codziennie czynił ofiarę z długich urzędowych godzin, zawierających najpiękniejsze chwile dnia.

Po jakimś czasie tęsknota za urlopem, zapalona pierwszemi blaskami wiosny, odradzającej wszystko, gasła w nim sama przez się, a wraz z nią krótkotrwałe uczucie buntu przeciwko wieczystej niewoli biura. I stary kawaler bez rodziny, nazywany od dawna „ojcem“, a uważany za grat zużyty, który zabiera miejsce młodszym, odrabiał dalej kawałki na swem krześle skrzypiącem, kłócił się o przeciągi, zapełniał rubryki ksiąg, tracił resztki wzroku, zębów, włosów, odprowadzał na cmentarz kolegów i szefów — i garbił się coraz więcej, jak łgarz, od ślęczenia z piórem w ręku nad szukaniem jednego zgubionego zera w labiryncie cyfr. W ten sposób przeżył lat trzydzieści, co roku wybierając się na urlop, o którym nie wspominało się przez dzień w biurze, a wieczorem w handelku inaczej nie, jak ze śmiechem.

I dzisiaj więc zaczęto go dyskutować z żartobliwym zapałem, jak kwestyę na czasie, leżącą na sercu wszystkim. Utworzyły się nawet dwie partye, spierające się zajadle o to, gdzie „ojca“ wysłać: w góry? czy do kąpieli morskich? wśród czego ci o niebezpieczeństwach gór, tamci morza opowiadali niestworzone rzeczy, ku uciesze ogółu, stary zaś z wyrazem dobrotliwej pobłażliwości na swojej twarzy, pomarszczonej i żółtej jak mumia, asystował tym przyjacielskim kpinom, niby poczciwy wujaszek, patrzący na figle siostrzeńców.

Naraz rzecz stała się poważną.

Młody aplikant, na którego w biurze patrzono z tą nienawiścią, jaką współzawodnik protegowany budzi w sercu mozolnie gromadzącego zasługi urzędnika — pod pozorem przygotowań do egzaminów — poprosił o półtoramiesięczny urlop z płacą i... otrzymał go! pomimo, że pracował tu zaledwie pół roku.

Oburzenie zawrzało przeciwko śmiałkowi; starszyzna była zgorszoną, niższych owładnął niepokój i wtedy to po raz pierwszy naprawdę poczęto wmawiać w starego kontrolora, że musi zażądać urlopu koniecznie, że dłużej z tem już zwlekać nie może, że ubliży im, sobie, ludzkości, jeżeli nie upomni się o swe prawa.

Przeraził się trochę, lecz osaczony, uwierzywszy, że to sprawa honoru, biorąc ich wolę za swoją, poddał się fatalizmowi i jak w hypnozie udał się do szefa z pierwszem w życiu żądaniem, pewien, że odejdzie zgromiony.

Półnieprzytomny ze zmięszania, jakby podejmował coś złego, wkroczywszy do szefa, bełkotał na pamięć wyuczone wyrazy prośby, zdziwiony widokiem łaskawego uśmiechu na jego twarzy, który brał za sen.

Szef tymczasem, nie dając mu dokończyć rozpoczętego frazesu, rzekł uprzejmie:

— Trzy tygodnie?... Bardzo dobrze. Panu się to przed innymi należy. Trzy tygodnie, zacząwszy od pierwszego — zgoda?.. Potrzebujesz pan jakiej zaliczki?...

Oniemiał ze zdumienia. Dobroć szefa, o której pod wpływem podburzających rozmów dni ostatnich śmiał powątpiewać, olśniła go jak niespodziewany blask, a sumienie starego poczciwca zaniepokoiło się w poczuciu owej skrytej niechęci do przełożonego, jaka drzemie w duszy wszystkich podwładnych, zmuszonych lękać się zawsze o względy człowieka, od którego zależą.

Rozczulony, podbity, czuł potrzebę cofnąć swą prośbę, lecz samo jej wygłoszenie tak dalece wyczerpało jego siły, że zaledwie zdobył się na frazes podziękowania i wyszedł z niezgrabnym ukłonem.

— I cóż? i cóż!? — wybuchnęła za progiem ciekawość kolegów.

Biorąc ją za objaw sympatyi, zawstydzony i dumny zarazem, z błyszczącemi oczyma i twarzą zaognioną, opowiadał o szczęściu, jakie go spotkało, jakby o niespodzianym awansie, wyróżnieniu, dowodzie szczególnej łaski.

Po paru dniach radości i kłopotu, co począć z tym urlopem, nie upragnionym wcale w gruncie rzeczy, nadszedł nakoniec uroczysty poranek dnia zupełnej swobody, w którym nie potrzeba było na gwałt zrywać się z łóżka, śpieszyć ze śniadaniem, goleniem, myciem i drogą do biura, który miał w całości dla siebie. Spędził go na absolutnem próżniactwie, rozkoszując się samym faktem swej wolności, na przechadzkach po mieście, którego fizyonomii, w pewnych godzinach dnia, prawie że nie znał, na oglądaniu wystaw, nowych domów — i siedzeniu w kawiarni nad gazetą, od której liter odbiegała mu roztargniona myśl i oczy.

Następnego dnia zaczął się wprawdzie zastanawiać nad wyjazdem — lecz dokąd!... Nie ciągnęło go nigdzie. W naturze jego nie leżało pragnąć, sięgać po coś nad to, co miał. Nie czuł nigdy tej ciekawości i żądzy wrażeń, które pędzą ludzi w świat, w odległe kraje. Owszem, podróż do miejsc nieznanych, między obcych ludzi, przedstawiała mu się jako przedsięwzięcie trudne i ryzykowne, do którego czuł się za starym, za ciężkim. Postanowił poprostu robić wycieczki za miasto.

Zaraz zrana puścił się za rogatki, ku zielonej płaszczyźnie pastwisk, nad któremi jaśniał błękit pogodnego nieba... Taki wspaniały, olbrzymi w porównaniu z małemi skrawkami lazuru, widnemi w mieście w ciasnej oprawie brudnych dachów.

Zatrzymał się, oszołomiony radosnem powitaniem dawno niewidzianego poranka pośród żywej, wesołej, zielonej przyrody początków lata, owianej powietrzem czystem, wonnem i świeżem. Był w zachwycie! To, na co patrzył upojonemi oczyma, tak było cudne, tak jasne i młode! Chłonął wzrokiem pogodę i piękność widoku z równą chciwością, jak pierś chłonęła orzeźwiający napój rannego powietrza. Owładnęło nim słodkie rozczulenie, jakie wybucha w chwilach nagłego szczęścia, oraz żal, że mając pod bokiem takie cuda, o kwadrans drogi od miasta, tak rzadko się niemi poił. Lecz teraz nagrodzi to sobie.

Poszedł żwawo naprzód, przyglądając się z lubością świeżej zieleni drzewek i krzewów, płytkiej wodzie rzeczki, po której migały gromadki małych rybek i pstrokatym stadom krów ze schylonemi łbami, skubiących na rozległem pastwisku młodą trawę, krótką jak włos dywanu. Miał napad dziecięcej radości na widok żółciutkich kacząt, pływających po zatoczce, u stóp chaty, a huk spienionej młynówki, spadającej z śluz w boczną odnogę, orzeźwił go tak, jak gdyby wziął zimny tusz. Co chwila odpowiadał wśród drogi powracającym z miasta, z próżnemi tłomokami na plecach, boso, lekko, śpiesznie wieśniaczkom, na ich nabożne powitania, z zadowoleniem patrząc na czerwone, zdrowe lica dziewek. Nakoniec oddał się cały obserwacyi oddziałów wojskowych, które wśród komend i bieganiny szarż odbywały po rozległem błoniu bezcelowe marsze, padały na ziemię i zrywały się, atakowały niewidzialnego wroga i dawały ognia w powietrze, błyskając do słońca metalowemi częściami rynsztunku i wybijając wśród zwrotów energiczne tempo ciężkich kroków. Naraz dziarski rytm wojskowego marsza rozbrzmiał wesoło na równinie, oblanej blaskami słońca — zelektryzował starego, pociągając go w ślad oddziału, wracającego do miasta — i zmuszając iść marszowym krokiem. Na skraju błonia stanął i posyłał jeszcze czas jakiś za nimi oczy i westchnienie, przypomniawszy sobie lata młodości, a potem, gwiżdżąc zapamiętany motyw, wrócił w stronę zielonych wzgórz, które wabiły go nieprzeparcie tak świeże i lekkie, w błękitnej perspektywie powietrznej.

Wrócił na obiad późno, bardzo zmęczony, lecz i bardzo zadowolniony, a popołudniu poszedł również spędzić za miastem, już z parasolem i książką, lżej ubrany. Chciał na wskróś przesiąknąć rozlaną w naturze młodością, zdawało mu się, że się w niej odradza (zmęczenie swe przypisywał brakowi wprawy do pieszych spacerów), wieczorem zaś nie dotknąwszy kolacyi, rzucił się na łóżko z nadzieją i żądzą nowych nazajutrz rozkoszy.

Nazajutrz jednak, po śnie długim i twardym, odezwała się jego starość. Nie mógł podnieść się z łóżka. Wszystkie członki bolały go, czuł się jakby zbitym, chorym nieledwie. Nie wychodził dzień cały. Nacierał nogi i ramiona spirytusem, szczególniej zaś

czyć mnóstwa rozpoczętych robót jak koleje żelazne, przedsiębiorstwa górnicze, eksploatacye lasów itd. Wymowny ambasador zaczął tłómaczyć rządowi chińskiemu, że w Kalifornii zmieści się milion robotników. Chiny uwierzyły temu. Przy dobrych chęciach ze stron obu szybko sporządzono nowy traktat, w którym główny paragraf brzmiał: „Rząd Stanów Zjednoczonych i cesarz chiński na mocy przyjaznego porozumienia, przyznają wzajemnie swoim poddanym prawo zmieniania ojczyzny i chwilowego przesiedlania się z jednego kraju do drugiego, bądź przez prostą ciekawość, bądź dla interesów handlowych.“

Czytając dziś ten dokument przy blasku pożarów, któremi niszczą w Ameryce baraki Chińczyków dla okazania radości, iż przyjęto bil wygnania obywateli niebieskiego państwa, niepodobna nie przywołać na pamięć starej prawdy o znikomości uczuć ludzkich. Zaledwie dziesięć lat upłynęło od tego rozczulającego duetu, który opiewał dobrodziejstwa emigracyi, gdy reakcya wybuchła z równą siłą, jak i entuzyazm.

Ameryka nie opatrzyła się, jakiemu żywiołowi otwarła bramy na oścież. Tysiące żółtych ludzi wpadło szerokim strumieniem do Kalifornii i napełniło puste warstaty pracy. Roboty poszły odtąd raźno. Pozakładano kopalnie, ukończono kolej Pacific a każdy okręt przywoził do Kalifornii nowych pionierów z zachodu. Przybysze w ciągu sześciu miesięcy przerabiali się na rodowitych Amerykanów i wznosili wiwaty na cześć nowej ojczyzny przy lada okazyi. Ale z nową kategoryą robotników, umiejących żyć garstką ryżu i suszoną rybą przez cały dzień, konkurencya stawała się trudną. Rolnicy amerykańscy zaczęli przychodzić do przekonania, że obecność Chińczyków nie powinna być tolerowaną i zaczęli krzyczeć w niebogłosy, aby ich uwolniono od tych ludzi.

Tu kończy się idylla, a powstaje dramat. Najpierw zaczęły się mityngi, pochody i wreszcie zapadło postanowienie, że Chińczycy muszą się wynosić. Rząd Stanów Zjednoczonych zawiązał rokowania, w których żądał, aby ograniczyć rozmiary emigracyi chińskiej. W r. 1887 i 1888 dyplomacya amerykańska dopięła celu. Chiny, jak zwykle, po bezskutecznych protestach ustąpiły. Od tej pory obywatele niebieskiego cesarstwa zaczęli w Ameryce tracić grunt pod nogami. W latach 1882 do 1885 liczba przybyszów z Chin nie przekraczała rocznie 18.000, natomiast wynosiło się ich po 40.000.

Zaciętym przeciwnikom Chińczyków wydało się to ograniczenie niedostatecznem, chwycili się więc radykalniejszych środków. Rozpoczęły się nadużycia pod okiem bezsilnych władz w Colorado, Kalifornii, Oregonie i Montano. Tłumy rzucały się na bezbronnych Chińczyków: palono ich chaty i zabijano z rewolwerów wszystkich, którzy nie zdążyli uciec w porę. W kilkudziesięciu miejscowościach popłynęła krew, a między zabitymi nie brakło kobiet i dzieci.

Wówczas rząd pekiński oburzył się trochę i na mocy jednego z paragrafów traktatu zażądał odszkodowania dla familii po zabitych. Odpowiedź była nieludzką a mimowoli komiczną. Zadecydowano, że według konstytucyi władze federalne nie mają prawa mięszać się w interesa stanów i z tego powodu rządu nie można czynić odpowiedzialnym za straty, poniesione przez Chińczyków, którzy powinni upominać się o swoje pretensye w sądach odnośnych stanów. Chiny i tym razem nie nalegały, poprzestając na uwadze, że traktat zawarty był nie z Colorado lecz ze Stanami Zjednoczonemi. Naprężenie stosunków trwa dalej. Przeciwnicy Chińczyków zrywają jeden po drugim stosunki handlowe z państwem niebieskiem i starają się dowieść, że rynki chińskie zawiodły ich oczekiwania.

Dwa lata temu, gdy delegaci komitetu wystawy w Chicago przybyli do Tsien Tsin z urzędowem zaproszeniem do wzięcia udziału w wszechświatowym jarmarku, przyjęto ich na uroczystej audyencyi w Si Hung Changu. Wicekról wysłuchawszy o co chodzi, zaczął swą przemowę od następujących słów: „Mam wielką ochotę posłać wam naprzód kilka pancerników, żeby was skłonić do lepszego obchodzenia się z naszymi ludźmi“. Mimo to Chiny wzięły udział w wystawie i posłały swoje przepyszne laki, meble inkrustowane, porcelanę i wyroby z kości słoniowej. Chiny są cierpliwe i łagodne. Lecz przyjdzie nieuniknione chwila, gdy Ameryka, dotknięta nadprodukcyą, będzie musiała zwrócić swój wzrok ku wielkim rynkom wschodnio-azyatyckim, ofiarując im wyroby metalowe i bawełnę. Wtedy może Chiny, naucone smutnem doświadczeniem, przypomną tragiczne zajścia w Kalifornii i odwrócą się od ponownych umizgów sąsiadki.

KRONIKA.

Lwów 31 marca.

Program obchodu rocznicy kościuszkowskiej we Lwowie we środę dnia 4 kwietnia. O godzinie 6 rano odegra kapela „Harmonii“ hejnał na wieży ratuszowej i pobudkę w śródmieściu. O godzinie 10 odbędą się celone nabożeństwa w archikatedrze obrz. łać. i orm. i w kościele OO. Dominikanów. Podczas mszy św. śpiewać będzie w katedrze obrz. łać. chór galic. Towarzystwa muzycznego, w katedrze orm. chór „Skały“, u OO. Dominikanów chór „Lutni“. Odprawione także będą nabożeństwa w kirsze ewangelickiej (o godzinie 10) i w synagodze (o godzinie 11) przy ulicy Żółkiewskiej. O godzinie 12 tej uroczyste zebranie w ratuszu. Słowo wstępne wypowie Jerzy ks. Czartoryski, odczyt o Kościuszce wygłosi Wojciech hr. Dzieduszycki, zakończy kantata kościuszkowska odśpiewana przez chór „Echa“. O godzinie 6 wieczorem wieczór uroczysty w sali „Sokoła“. Słowo wstępne wypowie p. Tadeusz Romanowicz, w imieniu młodzieży przemówi p. Konstanty Wojciechowski, prezes Czytelni akademickiej. Nastąpi śpiew choralny „Lutni“, deklamacya pana Władysława Janikowskiego, produkcya chóru damskiego Towarzystwa muzycznego, zakończy śpiew choralny „Lutni“. O godzinie 7-mej: wieczory uroczyste w „Kole literackiem“, w stowarzyszeniach rękodzielniczych: „Gwiazda“ i „Skała“ i przedstawienie w teatrze hr. Skarbka „Kościuszko pod Racławicami“. O g. 8 iluminacya.

Dnia 5go kwietnia odbędzie się o godzinie 10 rano nabożeństwo żałobne w kościele OO. Bernardynów. Kazanie wypowie ksiądz Jan Gnatowski. Podczas nabożeństwa śpiewać będzie Tow. śpiewackie „Echo“.

Wystawę pamiątek po bohaterze z pod Racławic otworzono onegdaj w nowem muzeum w Sukiennicach, w Krakowie.

Z Koła literacko-artystycznego we Lwowie. Na zgromadzeniu Koła, wczoraj odbytem, wybrano prezesem ponownie Ludwika Kubalę, Iym wiceprezesem Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, IIgim wiceprezesem p. Ant. Skotnickiego, sekretarzem p. Fr. Gawrońskiego (Rawitę). W skład wydziału weszli pp.: dr. Henryk Biegeleisen, Rom. Bobin, dr. Michał Greb, St. Wasilewski, Franc. Kuczyński, Bolesław Lewicki, Stan. Wnorowski, Zdzisław Onyszkiewicz, Jan Styka, Wł. Woleński, Fr. Gorczyński, Lib Zajączkowski.

Ze sfer adwokackich. Substytutem zmarłego dnia 18go marca rb. w Drohobyczu adwokata dra Władysława Wolskiego, mianowany adwokat dr B. Rosenbusch.

Berło konfraternii literackiej. P. prezydent miasta zezwolił Kołu literacko-artystycznemu we Lwowie używać przy uroczystych wystąpieniach znajdującego się w miejskiem muzeum berła dawnej konfraternii literackiej.

Kasa chorych miasta Lwowa ogłasza, iż od dnia 1 kwietnia r. b. członkowie kasy mają prawo ubezpieczać swe żony i nieletnie dzieci do lat 15 jako uczestników, za miesięczną opłatą 15 cnt. Tak ubezpieczeni uczestnicy mają prawo do bezpłatnej pomocy lekarskiej i bezpłatnych lekarstw. Zarazem przypomina Kasa chorych, iż każda osoba, która nie przekroczyła 35 roku życia, ma prawo wpisać się dobrowolnie na członka Kasy i zabezpieczyć swą rodzinę.

P. Zygmunt Przybylski, dyrektor teatru hr. Skarbka, prosi nas o zamieszczenie następującego pisma: Obejmując zarząd hr. Skarbka, mam sobie za obowiązek oświadczyć, że będę w nim pierwszym sługą publiczności, ale nie jej pochlebcą. Wiem, że w tej pracy liczyć mogę na patryotyzm dziennikarstwa lwowskiego, które bez różnicy stronnictw popiera zawsze wszystko, co — jak teatr — z życiem narodowem ściśle jest złączone. Nie zawiedzie mnie również współudział szanownych artystów sceny lwowskiej. Pragnąc, aby między mną a nimi wytworzył się stosunek wzajemnego zaufania, będę ich prosił o ścisłe wypełnianie obowiązków, a swoich względem nich nigdy nie zaniedbam. Zamierzam oprzeć byt i rozwój sceny na zdrowych zasadach etycznych i estetycznych. Położę główny nacisk na repertuar i dokładność przedstawień, zatem na wypracowanie ról i próby. Ufam w życzliwość i sympatye wszystkich ludzi dobrej woli *Z. Przybylski.*

Nieszanowanie świąt w Brodach. Donoszą nam: Nigdzie w Galicyi nie widać w niedziele i święta tylu wozów naładowanych, co w Brodach. Zdążają one na dworzec kolejowy i do młyna parowego lub też z powrotem. Po największej części są to fornalki z dworów żydowskich, nie brak jednakże i najętych. Czyż nie ma jakiego paragrafu w ustawie, któryby wzbraniał braci naszej mojżeszowego wyznania zmuszać służbę katolicką w niedzielę do pracy i nieszanowania świąt jej drogich.

Drugą smutną rzeczą jest w Brodach nieszanowanie świąt polskich. W święta te, jeśli przypadną na dzień targu, odbywa się targ jak gdyby w dzień zwykły, a na dowód tego przytoczę ostatni jarmark, który odbył się w poniedziałek świąt Wielkanocnych. Lud wiejski obrz. gr. kat. naszych świąt nie umie i nie chce szanować, prócz nielicznych wyjątków, ale mogło miasto samo zapobiedz temu.

Z Chyrowa nam piszą:

Upraszamy o sprostowanie korespondencyi w numerze 70 *Przeglądu* pod tytułem „Z Chyrowa“ co do wandalskiej dewastacyi cmentarza w Chyrowie, a mianowicie, że dewastacya ta odbyła się nie na mocy uchwały rady gminnej, gdyż trzej radni katolicy o takiej uchwale nic nie wiedzą, a starozakonni twierdzą, że ona zapaść nie mogła, gdyż ich cmentarz chrześcijański nie obchodzi; jeden radny chrześcijanin przypomina sobie, że w ubiegłym roku w lecie była raz pogadanka, ale przed posiedzeniem, żeby posłać stróża w celu wyrąbania kilku krzaków tarniny i łoziny, nie zaś drzew, uchwały jednak na to żadnej nie było. Otóż z tego pokazuje się jasno, że zwierzchność gminy samowładnie chciała sobie stworzyć jakieś źródło dochodu, gdyż za 10 zł. sprzedano drzewa, które warte były przynajmniej 60 zł., i zeszpecono tem samem przybytek umarłych. Wprawdzie o obecnej zwierzchności gminnej dałoby się bardzo dużo pisać, lecz dotyczące władze tak rządowe jak autonomiczne skargi milczeniem pomijają. Wnosimy jednak prośbę do zwierzchności gminnej w Chyrowie, aby podobną dewastacyę zechciała i na okopisku żydowskiem przeprowadzić, by w ten sposób jedne prawa były dla wszystkich, a tam będzie rola nierównie wdzięczniejsza, bo da się wyciąć formalny las. Pan naczelnik gminy, jako chirurg, powinien wiedzieć, jak ważną rolę drzewa odgrywają w procesach atmosferycznych; przeto dziś uwija się po miasteczku dla zebrania podpisów, osłabiających korespondencyę w *Przeglądzie*, która i tak jeszcze za słabo była napisaną. — Chyrów 30 marca 1894.

Antoni Bielski. J. Beyzym.

Ormianie w Galicyi. Z szematyzmu ormiańskiej archidyecezyi lwowskiej wyjmujemy następujące cyfry: Dekanatów jest trzy: lwowski, kucki i stanisławowski; parafii dziesięć. Dekanat lwowski ma tylko jedną parafię we Lwowie; dekanat kucki ma pięć parafii: w Horodence, Kutach, Śniatynie, Czerniowcach i Suczawie; dekanat stanisławowski liczy cztery parafie: w Brzeżanach, Łyścu, Stanisławowie i Tyśmienicy. Liczba Ormian katolików wynosi 3848, akatolików 907. Wszystkich księży jest 19. We Lwowie istnieje klasztor żeński zakonu św. Benedykta z 16 zakonnicami, które utrzymują ośmioklasową szkołę dla panien. Ormianie mają we Lwowie od roku 1792 zakład zastawniczy *Institutum pii montis*, obecnie pod zarządem arcybiskupa tudzież trzech obywateli, pp.: Jana Czajkowskiego, Teodata Krzysztofowicza i Emila Torosiewicza. Zyskami tego zakładu dzielą się pomiędzy sobą parafie ormiańskie w stosunku do włożonego kapitału. W roku zeszłym kapitał wynosił 284.000 zł. Wreszcie istnieje we Lwowie zakład dla ormiańskich sierot chłopców, fundacyi Józefa Torosiewicza, posiadający 135.000 zł. kapitału i z odsetek od niego utrzymuje 45 sierot.

Wiadomości dyecezyalne. Rzymsko katolicka archidyecezya lwowska: Przeniesieni ks. wikaryusze: Franciszek Ziemba z Tok do Mikuliniec, Jan Dolecki z Biłki szlacheckiej do Tok, Maryan Witkowski z Brzozdowiec do Biłki szlacheckiej, Wojciech Kostkiewicz z Cieszanowa do Brzozdowiec, Antoni Lang z Halicza do Cieszanowa. Dyecezya tarnowska: Dziekanem dekanatu ropczyckiego mianowany ks. Aleksander Wolski, proboszcz w Dębicy, po rezygnacyi z tego urzędu ks. Kazimierza Buczkowskiego. Przeniesieni: ks. Adam Bryl z Jurkowa do Siedlisk, ks. Józef Kapturkiewicz z Siedlisk do Jurkowa.

Program koncertu muzyki wojskowej 30 pp. w niedzielę po południu o godzinie w pół do 5-tej w sali „Sokoła“ pod batutą p. Rolla zawiera osiem numerów, pomiędzy innymi utwory Rossiniego, Masseneta, Poppa, Straussa, Moniuszki, Leccavalla itd.

Nieporządki miejskie. Ulica Sykstuska, począwszy od gmachu pocztowego, aż do kościoła Maryi Magdaleny znajduje się w nader opłakanym stanie. Po lewej jej stronie nie ma wcale trotoaru, tylko deptak, przemieniający się po każdym deszczu w jedną kałużę błota, zaś około domku ks. Sapiehy i wzdłuż całego parkanu seminaryum ruskiego, urządzili sobie przechodnie kloakę publiczną. Do tego sterczy tam z ziemi cały szereg słupków, oznaczających linię, do której sięgał dawniej mur seminaryum ruskiego. Te słupki, których magistrat w żaden sposób jakoś nie chce usunąć, mogą się stać kiedyś przyczyną kalectwa. Oto jeden z naszych znajomych przechodząc wieczorem tą stroną ulicy Sykstuskiej, tak silnie uderzył się o jeden z tych słupków, że przez kilka minut nie mógł przyjść do siebie. Wypadki takie muszą zdarzać się częściej, gdyż po tej stronie ulicy nie ma ani jednej latarni. Możeby więc Magistrat, który przyrzekł przyodziać Lwów przed wystawą w świąteczną szatę, zechciał uwzględnić, że ulica Sykstuska także jest we Lwowie, możeby zatem posunął te założycze słupki, ułożył trotoar po lewej stronie i baryerą otoczył owo miejsce przy domku ks. Sapiehy, ażeby ono przestało być cuchnącą kloaką.

Z Przemyślan piszą nam: W tutejszym sądzie powiatowym toczy się śledztwo przeciw kilkunastu gospodarzom z Ładaniec o kradzież popełnioną w lasach dóbr hr. Potockiego. Sprężyną tej kradzieży, która przez dziesięć lat odbywała się *en gros*, był arendarz skarbowy Morkel Mandel, który w porozumieniu ze służbą leśną, a przedewszystkiem z pobereżnikiem, rozmaite materyały z lasu zabierał i handel nimi prowadził. Wielu gospodarzy, którzy mu drzewo wozili z lasu, pociągnięto do odpowiedzialności. Szkoda wyrządzona przez kradzież jest bardzo znaczna. Powiadają, iż arendarz ów był bardzo dobrze widzianym u hr. Potockiego.

Oryginalną mowę wypowiedziano na „pogrzebie cywilnym“ w Verdun sur le Doubs. Chowano jakiegoś obywatela, a kiedy trumnę do grobu już spuszczano, urzędnik gminy, funkcyonujący przy tym obrzędzie, odchrząknął i rzekł z namaszczeniem: „Obywatelu Morin w imieniu prawa grzebiemy cię!“ Po tych słowach orszak pogrzebowy z mówcą na czele opuścił cmentarz.

Długie nazwisko. Nowo mianowany gubernator Madrytu nazywa się jak następuje: Don Jose Angel Mena del Barco y Gayso de los Cobos Pando Telez Giron Gondinez de Paz, duque de Tamames.

Z Wieliczki donoszą nam, że zebrani tam onegdaj na posiedzeniu Tow. rolniczego wyborcy z większej własności okręgu bocheńskiego oświadczyli się jednogłośnie za kandydaturą prof. Józefa Milewskiego na posła do Rady państwa w miejsce ś. p. Atanazego Benoego.

Z humorystycznej kroniki Bolesława Prusa. Z ostatniej kroniki tego pisarza przytoczymy następujący urywek. Autor mówi o tem, że u nas frazes łatwo bierze górę, i tak dalej pisze:

Panna X. ma dwa tysiące rubli rocznego dochodu i jest kobietą szlachetną. Przy swoim majątku mogłaby nie robić nic, ale... współczucie dla nędzy bliźnich, a osobliwie kobiet, popycha ją do „czynów społecznych“.

Jedzie tedy za granicę, aby tam poznać „nowe gałęzie pracy“. Jakoż poznaje i podoba jej się praca, polegająca na tem, żeby wycinać dziurki w aksamicie i obszywać je kolorowym jedwabiem.

Uczy się rok „nowego rzemiosła“, powraca do kraju i przez parę lat następnych kształci dwanaście dziewcząt w rzemiośle wycinania dziurek w aksamicie i obszywania ich kolorowym jedwabiem.

Po upływie zaś jeszcze jednego roku połowa jej uczennic zostaje zwykłemi szwaczkami, a druga połowa idzie do... półświata. Z tej prostej przyczyny, że w Warszawie nikt nie kupuje ani nie potrzebuje dziurek w aksamicie, choćby obszytych kolorowym jedwabiem.

Ale panna X. nie widzi tej przyczyny; ona woli narzekać na rozpustę męską i przeklinać tych krytyków, którzy zawczasu śmiali się z jej dziurek. Ponieważ zaś jestto osoba ofiarna i wytrwała, więc znowu jedzie za granicę w celu odkrycia „nowego rzemiosła“.

Tym razem zachwyca ją galanterya, robiona ze zużytych zapałek i mundsztuków papierosowych.

Znowu tedy uczy się „galanteryi“ i kształci dwanaście dziewic, które po upływie roku są artystkami w robieniu galanteryi z mundsztuków i zapałek, a po upływie dwóch lat połowa zostaje zwykłemi szwaczkami, a połowa idzie do... półświata.

Panna X. zalewa się łzami, oskarża mężczyzn, trzeci raz wyjeżdża za granicę itd.

Przykład ten jest całkiem fantastyczny. Ja nigdy nie widziałem kobiety, która, umiejąc jakiekolwiek rzemiosło, musiałaby iść do.. półświata. Owszem, podobnym katastrofom ulegają te, które nic nie umieją i nic nie robią.

Ale widziałem sztuczne kierunki pracy i sztuczne cele, wytwarzane przez najszlachetniejsze apostołki, które... nie znają życia.

Paniom tym wydaje się, że gdy człowiek biega po mieście, jeździ dorożkami, tu zwołuje sesyę, tam zakłada szkołę, ówdzie „rozbudza uśpione dusze“, to już taki człowiek „coś robi“.

Tymczasem on robi, ale.. zamęt w społeczeństwie, o ile pozwala mu na to jego zapał, stosunki i środki.

My Polacy ulegamy strasznej chorobie: jesteśmy rasą deklamatorów. Dla nas „frazes“ znaczy wszystko; szczególnie frazes piękny, a jeszcze bardziej frazes poparty ognistem spojrzeniem, okrągłymi ruchami i kręceniem się po całem mieście.

Gdyby w Anglii trafił się człowiek, któryby powiedział takie słowo:

„Damy i panowie! Nasz honor, nasze angielskie tradycye wymagają, żeby... nigdy już nie było zimy ni nocy, ale zawsze lato i dzień. Zatem, panowie i damy...“

W Anglii takiego człowieka słuchacze odesłaliby do waryatów.

Ale u nas właśnie taki lekkoduch zawsze może rachować na oklaski i wykrzykniki:

„Ach, jakieto piękne! jakieto wzniosłe!“

Naród świergotliwy i pusty.“

Zarząd Towarz. prawniczego nadesłał nam sprawozdanie swoje za rok 1893. Towarzystwo istnieje od roku 1868 i właśnie podczas wystawy obchodzić będzie jubileusz. Kapitał obrotowy wykazuje 2480 zł. Członków liczy Towarzystwo kilkuset.

Z okolicy Podwołoczysk nam piszą:

Rozeszła się w naszych stronach pogłoska tak niepodobna do prawdy, że chyba trudno w nią uwierzyć. Oto chodzą wieści, że dyrekcya poczt i telegrafów zamierza zwinąć urząd pocztowy w Skorykach, a miejscowości, które tam dotychczas pocztę odbierały, przydzielić do nowo utworzonego urzędu pocztowego w Tokach, zaś kurs pocztowy do Nowego Sioła idący na Skoryki z Podwołoczysk, zmienić w ten sposób, iżby szedł do Nowego Sioła z Bogdanówki.

Onego czasu na zapytanie ówczesnej dyrekcyi poczt i telegrafów i starostwo i wydział powiatowy zbarazki oświadczyły się za otworzeniem poczty albo w Skorykach, albo w Medynii, gdyż obie te miejscowości leżą w samym środku tej części powiatu. Istotnie też w roku 1887 otwartą została poczta w Skorykach, a wybór miejsca okazał się zupełnie trafnym, bo pomijając zadowolnienie okolicznych mieszkańców ośmiu miejscowości, które do tej poczty były przydzielone, a dla których jej otwarcie było prawdziwem dobrodziejstwem, poczta w Skorykach otwarta od pierwszej chwili nie tylko się opłacała, ale jak na pocztę wiejską, stosunkowo bardzo znaczny rządowi przynosiła dochód.

Dochód ten z każdym rokiem wzrastał, a bardzo nieznacznie się zmniejszył wskutek oderwania dwóch czy trzech miejscowości przy otworzeniu nowej poczty w Tokach.

Jak dogodną jest poczta w Skorykach dla okolicy, dowodzi też ta okoliczność, że mieszkańcy miejscowości przydzielonych do innych urzędów pocztowych, częstokroć tutaj oddają swoje posyłki, a nie w swoim urzędzie pocztowym, bo tędy komunikacya szybsza i godziny dogodniejsze.

Jeśli, jak się przypuszczać godzi, poczty istnieją dla wygody publiczności a nie publiczność dla poczt, to nie da się pomyśleć, ażeby w przytoczonej powyżej pogłosce było co prawdziwego, bo zniesienie c. k. urzędu pocztowego w Skorykach i przydzielenie miejscowości doń należących do urzędu pocztowego w Tokach, byłoby najprzód lekceważeniem interesów tej publiczności. Skoryki leżą, jak już wspomnieliśmy w samem centrum tej części powiatu zbarazkiego, a dokoła Skoryk rozłożone są miejscowości tamże pocztę odbierające; Toki zaś leżą na samej granicy powiatu, kraju i monarchii!

Ba nawet i poczcie tokowskiej niewieleby dochodu przybyło, gdyż większa część miejscowości dziś odbierających w Skorykach, jeśli nie wszystkie, wolałyby należeć do Podwołoczysk, zkąd prędzej i łatwiej odbierałyby korespondencye, dzienniki i przesyłki.

Czyż godzi się podobnej pogłosce wierzyć, tembardziej, że jak zaznaczyliśmy na wstępie, urząd poczt wy w Skorykach nietylko się opłaca, ale jeszcze rządowi znaczne przynosi dochody? *K. T.*

Stan powietrza. Term. — 2° o godz. 8 rano, w poł. + 10° R. Bar. 772. Pogoda.

Lingwista.

— Wiesz mężulku skowronki już są, chrabąszcze ktoś widział, a fijołki leśne będą lada dzień.

— Znam ja to: skowronek znaczy okrycie, chrabąszcz — suknia, a fijołek — kapelusz.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Ubogi nasz repertuar operowy powiększony został o jeden utwór, o którego wartości jednak nic powiedzieć z góry nie możemy. Oto panna Helena Krzyżanowska, córka emigranta z roku 1863, mieszkająca w Paryżu, odznaczona pierwszą nagrodą w konserwatoryum tamtejszem, skomponowała operę p. t. „Magdusia“. Znawcy, którzy mieli sposobność słyszeć ten utwór, oddają mu pochwały. Panna Krzyżanowska jest wyborną pianistką a w specyalnych pismach paryskich drukowała już wiele swoich kompozycyi. Do najnowszej jej opery tekst zrobił p. Hipolit Swiejkowski. Pomysł, jak wskazuje tytuł, wzięty jest z życia chłopów polskich.

Na deskach wiedeńskiego Carlteatru odegrano onegdaj nową operetkę w trzech aktach pt. „Królowa brylantów“ z muzyką Edwarda Jakóbowskiego. Pomimo polskiego pochodzenia Jakóbowski jest Anglikiem, a dotychczas dał się poznać operetką „Erminja“. Nowy jego utwór nie jest podobno arcydziełem, odznacza się wprawdzie wielką melodyjnością, ale przeważną część motywów zapożyczył sobie kompozytor skądinąd. Z tem wszystkiem opracowanie operetki jest bardzo zgrabne a wśród powodzi znanych już zkądś melodyi znajduje się kilka aryi oryginalnych, błyszczących werwą i temperamentem. W „Królowej brylantów“ spożytkował Jakóbowski wszystkie formy partytur operetkowych; są pełne gracyi walce, ponętne kuplety, roi się od piosnek, aryjek i duetów, wplecionych do utworu z wielką gracyą i prawdziwą maestrią.

Przytem tekst iskrzy się dowcipami niemieckiej spółki librettowej pp. Taube i Fuchs, toteż nowa operetka prawdopodobnie nie zejdzie szybko z wiedeńskiego repertuaru. W operetce Jakóbowskiego przedstawiła się publiczności stołecznej po raz pierwszy przepyszna subretka pani Kopacsi Karczag, której węgierski temperament bardzo przypadł do gustu Wiedeńczykom.

Bawił w Wiedniu Leoncavallo przez dziesięć dni, honorowany i rozrywany przez różne znakomitości. Opera włoskiego mistrza „Medyceusze“ będzie przedstawiona w jesieni z pewnemi skróceniami a przedwszystkiem z opuszczeniem osoby papieża, na co się Leoncavallo z chęcią zgodził.

Teraz maestro zabiera się do nowej pracy. Będzie to opera na tle historyi pruskiej, a mianowicie na tle wypadków w Brandenburgii w r. 1442. Myśl tę podsunął mu cesarz Wilhelm. Libreto pisze po włosku prof. Taubert na podstawie powieści Wilibalda Alexisa pt. „Der Roland von Berlin“. Leoncavallo rozpocznie już niebawem pracować nad muzyką do tej opery, która ma być wystawiona najpierw w Berlinie.

Verdi wręczył swojemu nakładcy skończoną już partyturę opery „Król Lear“ i zastrzegł sobie, aby dzieło to wystawione zostało dopiero po śmierci twórcy. Teraz niestrudzony mistrz pracuje nad operą „Romeo i Julia“. Puccini, autor „Manon“ wykończył nowy utwór „Cyganeria“, który ma ujrzeć po raz pierwszy światło kinkietów w Neapolu. Mascagni przygotował operę „Romans w Etretat“. Rzecz dzieje się koło Hawru i przedstawia zemstę zdradzonego małżonka. Król szwedzki Oskar skomponował odę poświęconą pamięci Gounoda. Monarcha ten uprawia muzykę z wielkiem zamiłowaniem. Rubinstein wykończył oratoryum w siedmiu częściach z prologiem i epilogiem p. t. „Chrystus“, które ma być niebawem wykonane we Wrocławiu pod osobistem kierownictwem kompozytora.

Zbliża się dla warszawskich sfer muzycznych rzadka uroczystość: będzie nią czterechsetne przedstawienie „Halki“. Onegdajszy afisz teatru wielkiego zapowiadał to arcydzieło już po raz 397, co jest cyfrą fenomenalnie wysoką. „Halka“ oprócz Warszawy, graną była tylko we Lwowie, w Krakowie, Poznaniu, Kijowie, Pradze i Petersburgu. W Warszawie po raz pierwszy wystawiono ją 1 stycznia 1858 r. w obsadzie pań Rivoli i Qua-

---

lewe, zawiane zdradliwem wietrzykiem w cieniu kępy drzew, gdzie czytał całe popołudnie, ciesząc się z odkrycia tak uroczego zakątka.

Trzy dni trwała rekonwalescencya po nadmiernem sforsowaniu muszkułów. Postanowiwszy nadal być umiarkowańszym, złagodził znacznie pierwotny swój zapał do pieszych wycieczek, tem więcej, że wrażenia z drugiej strony słabły. Każdego dnia bowiem powtarzało się to samo: krótko koszona trawa, łąki, wierzby, pełne kurzu drogi, czerwone chustki bab wiejskich i brudne koszuliny dzieciaków. Znajdywał to zbyt monotonnem. W biurze... Ach! w biurze było co prawda, może to monotonnie jeszcze, lecz za to bardziej swojsko. Tutaj czuł się tak samotnym! Tu życie bezczynne, pozbawione nagle całej odrażającej treści, z którą się zrósł od lat tylu, wydawało się tak pustem!... Myśl sama biegła często w chwilach do kącika biura, zawsze biegnie z pomiędzy rzeczy obcych i obojętnych do znanych i drogich.

Kiedy jednego rana ujrzał dżwiczące w ciszy strugi ulewnego deszczu:

— Deszcz! — zawołał z takim zachwytem, jakim człowiek słaby przyjmuje upragniony pretekst do poddania się swej niemocy.

Nie żeby się ucieszył, że nie będzie potrzebował wychodzić!

Nie obawiał się wcale nudów. Czekała go od dawna odwlekana praca — uporządkowania swych gratów, bardziej dlań zajmująca od najpiękniejszego spaceru.

Nagła, jak wybuch tłumionej żądzy, chętka rozerwania się, rozpędzenia w gronie starych znajomych swej nudy, odezwała się w nim tak silnie, że pomyślał, czyby jednak nie pójść na kolacyę do handelku, gdzie zbierali się koledzy. Porzucił jednak myśl tę, kuszącą go co wieczora z niesłabnącą siłą. Przekonani, że wyjechał, dowiedziawszy się, iż siedzi na miejscu, będą go wyśmiewać, okrzyczą niedołęgą. Nie można im się pokazywać.

Obliczywszy pozostały czas urlopu, stęknął przerażony:

— O dla czego to jeszcze dziewięć dni mam czekać!?

Poczem przyznał się przed sobą, że jest bądź co bądź porządnie starym, kiedy mu nawet za cenę swobody i odpoczynku tak trudno obejść się bez jarzma, do którego przywykł.

I westchnął z rezygnacyą:

— Nie dla mnie już ferye!.... Nie potrafię ich użyć.

Odtąd wlokły się, jeden za drugim, już nie dni wywczasu, których znikomości tak się żałuje, lecz dni niecierpliwego oczekiwania na powrót do dawnych warunków życia.

Spędzał je niedbale, w nudzie, bez wrażeń, unikając tylko spotkania z kolegami, o których jednak ciągle myślał.

Co godzina odtwarzał w wyobraźni to, co teraz robią, co mówią, niemal co myślą. Uczuwał dla nich stopniowo coraz to żywszą sympatyę, żywszą od tej, jakiej doznawał, przebywając między nimi; przesadzał ich zalety, zapominał wad, a brak ich widoku, ich blizkości, dawał mu się uczuć coraz dotkliwiej.

Zwolna wynurzył się i przyłączył do tego nowy, nieokreślony jeszcze a uparty niepokój o to, co się tam pod jego nieobecność stać może na jego niekorzyść!

Zaczął się bać o swe miejsce.

Lękał się, aby nie czując, że go nie ma, nie spensyonowano jak nieużytka. Kto wie — myślał — czy nie po to wyprawiono go na ten urlop tak żarliwie, aby tymczasem kogo innego na jego miejsce wsadzić!

Czyż to niemożliwe?.. Tylu młodych czeka na awans, na usuwanie się z drogi starszych urzędników, tyle zawiści i intryg krzyżuje się. Szukając w gorączce obaw swoich wroga, czyhającego na okazyę, aby go wygryźć — odkrył go w bladym adjunkcie. Nikt inny, tylko on — i ten nie zawaha się z pewnością!.. — myślał przestraszony i oburzony zarazem, bo w małostkach życia biurowego błahe spory o otwieranie drzwi i okien, reumatyka z suchotnikiem, dawały już w oczach kontrolera kaszlącemu adjunktowi rolę antagonisty w porównaniu z innymi.

Opanowany myślą tą jak manią, zaczął niespokojnie krążyć dokoła biura, aby schwycić i wybadać kogo z zaufanych i wpadł w najmniej spodzianej chwili na samego adjunkta.

Z wyciągniętemi rękoma i przyjacielskim uśmiechem na twarzy, pospieszył doń z drugiej strony ulicy, wołając serdecznie:

— Jak się macie ojcze! Co słychać!.. Jakże zdrowie!.. Opaliliście się... Czy prędko powracacie?.. My bo już bez was rady sobie dać nie możemy... Dwóch was zastępuje — a z rąk im wszystko leci!.. Szef się o was dzień w dzień pyta... Wszyscy czekamy na was jak na zbawienie!..

Kontroler nie był w stanie przemówić z radości i zdumienia. Serce mu biło, wargi drżały, a oczy błyszczały szczęściem. Miał ochotę rzucić się na szyję temu poczciwemu adjunktowi.

Więc nie jest jeszcze niepotrzebnym niedołęgą? Pamiętają o nim? Czekają na niego? Czują jego brak?..

Bełkocząc odpowiedzi na tłum zapytań kolegi, rozpytywał gorączkowo o tamtych, zasyłał im pozdrowienia i zapowiedział, że jutro przyjdzie do biura.

— Jakto?... — zadziwił się ów. — Już całkiem?!..

Czy całkiem!.. Ależ gotów był przysiądz na to! szczęśliwy, że mu powrócić wolno, że oni tego pragną, że powróci nareszcie.

Adjunkt rzekł przy rozstaniu:

— No, dziękiż Bogu, kiedy tak... Kamień nam z serca spada...

Co za zacny człowiek!.. Albo i tamci!

Bez granic szczęśliwy, potrzebował kontroler walczyć z sobą, aby powstrzymać śmiech wezbranej radości, gwałtem cisnący mu się na usta. Czuł przytem niezwalczoną chętkę polampartowania się.

Wieczorem, ogoliwszy się, poszedł w rzeczy samej do knajpki, gdzie bywało paru kolegów i upił się, zadziwiając towarzyszy humorem swoim i blaskiem swych oczu.

— A co ojcze! — mówili: — Nie dobrześmy wam radzili zawsze?... Odżyliście na urlopie!

Na drugi dzień zjawił się w biurze odmłodzony, z dziwną ochotą do pracy. Powitaniom nie było końca, chciano go brać na ręce, a szef wzruszył go ciepłem.

— I cóż?.. posłużyło?.. To bardzo dobrze.

Zdawało mu się, że tak chyba musi być w raju, między aniołami, jak jemu tutaj było, pośród nich. Pracował jakby w natchnieniu.

Wieczorem szef, zauważywszy ład, przywrócony w dziale kontrolera, rzekł do młodych urzędników z intencyą:

— A co?. Widzicie?. Ja powiadam: nie ma jak stare, rutynowane siły.

Chwile te zaliczył kontroler do najpiękniejszych w życiu.

Zygmunt Niedźwiecki.

trial oraz pp. Dąbrskiego, Frossa i Żółkowskiego. W Krakowie wystawiono ją w roku 1858, we Lwowie w r. 1867, w Poznaniu 1878.

* **Koncert** p. Maryli Uszyńskiej, śpiewaczki koncertowej i Juliusza Teodorowicza skrzypka, odbędzie się z całą pewnością jutro, w niedzielę 1 kwietnia, w sali „Sokoła" o godzinie 7 wieczorem. Publiczność niezawodnie bardzo licznie pospieszy na ten popis dwojga naszych młodziutkich artystów, rokujących świetną przyszłość.

„O zapobiegawczem leczeniu wścieklizny u człowieka z krytycznym poglądem na metodę Pasteura, napisał Stanisław Rybicki, lekarz". (Warszawa, 1894. Str. 122). Podawszy ogólny zarys nauki o wściekliźnie i jej dawnego leczenia (za pomocą przypalania), następnie zaś, wyłożywszy metodę Pasteura (wstrzykiwanie zarazka), autor obszernie rozwodzi się nad danemi statystycznemi, jakie mu udało się zebrać we wszystkich prawie miejscowościach Królestwa, już to drogą korespondencyj z kolegami, już to w księgach szpitalnych Warszawy i innych miast. Dane te autor uszeregował w tablice statystyczne, zajmujące przeszło trzydzieści stron. Na mocy tych danych, autor zaprzecza skuteczności metody Pasteura. Świetne rezultaty, jakie ta metoda przyniosła, są tylko pozorne, gdyż w rzeczy samej śmiertelność pomiędzy pokąsanymi wcale się nie zmniejszyła. Autor zwraca uwagę na to, że wścieklizna u człowieka jest chorobą bardzo rzadką, (jeden wypadek na milion ludzi), że strzyć się ludzi nie potrzeba, że na sto osób, pokąsanych przez wściekłe zwierzęta, tylko dwie ulegają chorobie, a 98 bez wszelkiego leczenia nawet pozostaje zdrowymi; dzięki wrodzonej człowiekowi odporności ustrojowej. Metoda Pasteura nie jest wprawdzie szkodliwą (choć autor cytuje kilka przykładów, nasuwających podejrzenie o jej szkodliwości), ale też żadnej korzyści przynieść nie może. Dla tego autor radzi wytrwanie przy dawnym sposobie wypalania ran.

Sport.

Wyszedł jak co roku urzędowy spis koni będących w treningu, tj. przygotowujących się do wyścigów. Z niego widzimy, że mylnie podaliśmy, powtarzając za dziennikami sportowemi wiedeńskiemi wiadomość, że konie p. F. Szazigbino i klacz p. W. Postruskiego trenują się w Przeworsku; prostujemy ją zatem: konie tych panów znajdują się w Oberweiden koło Wiednia pod opieką trenera J. Spidera.

Trener W. Freyer w Chorostkowie przygotowuje do wyścigów konie hr. Stan. Siemieńskiego, mianowicie:

„Dąbrowa" kl. gn 5 l. po Kisber od Wehmuth, „Polanka" kl gn. 5 l. po Kaiser od Hoffentlich, „Vielleicht" og. gn 4 l. po Campbell od Victoria, „Ćma" kl. kaszt. 3 l. po Kaiser od Catamaran, „Haidama" kl. gn 3 l. po Hastings od Hipokrene, „Viola" kl. kaszt. 3 l. po Arcadian od Veglia, „Napaged" og. kaszt. 2 l. po Abonnent od Ironie, „My own" kl. kaszt. 2 l. po Hastings albo Abonent od Sugarplum, „Sterntaler" kl. kaszt. 2 l. po Sweetbread od Strike a light.

W Chorzelowie trener Frost trenuje następujące konie hr. Jana Tarnowskiego: „Tęcza," klacz kaszt. 5-letn. po Corsar od Odsiecz. „Kropidło," og. gn. 4-letn. po Przedświt albo Blankenese od Laurel Crown. „Telimena," kl. gn. 4-letn. po Przedświt od Odsiecz. „Smok," og. gn. 3-letn. po Blankenese od Something New. „Szlachcianka," kl. gn. 3-letn. po Blankenese od Odsiecz „Trzecia," kl. kaszt. 3 letn. po Alboin od Mme Piperkowska II (półkrwi). „Cham," og. gn. 2-letn. po Pasztor od Laurel Crown. „Eneo," og. gn. 2-letn. po Ilmar od Bez Końca. „Burza," kl. gn. 2-letn. po Pasztor od Doniczego. „Wiosna," kl. kaszt. 2-letn. po Bió od Odsiecz.

Oprócz koni hr. Józefa Potockiego, o których donosiliśmy, znajduje się też w Kepsztas Megyer u trenera J. Hattona og. gn. 2-letni po Galaor od Evergreen, będący własnością br. Emila Baworowskiego.

Ogółem wykazuje ów spis 675 koni w treningu w monarchii austro-węgierskiej. W tej liczbie jest 49 koni ze stajen galicyjskich, a dwa należące do właściciela Polaka, stale zamieszkałego na Wołyniu. Dodać jednak wypada, że w owym spisie brakuje koni pp. hr. W. i J. Baworowskich, P. J. Krzysztofowicza, Alfreda Mysłowskiego st. i mr. Newfielda (jak wiadomo pseudonim).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 marca.

(Z) I dziś przedstawiała giełda nasza bardzo ospały widok. Popytu nie ma żadnego, jakkolwiek pieniądze są tanie, gdyż dobre weksle z największą łatwością na $3\frac{1}{2}\%$ eskontować można. Jedne tylko elbetale podskoczyły o $2\frac{1}{2}$ zł., gdyż kupowali je spekulanci, o których wiadomo, że nie lubią ryzykować. To też wnet rozeszła się pogłoska, że sprawa upaństwowienia kolei północno-zachodniej postąpiła znacznie naprzód. Z przemysłowych papierów słaby ruch panował tylko w akcyach kopalni i fabryk żelaza; w bankowych jednak była stagnacya zupełna. Natomiast renty trzymały się bardzo silnie i uzyskały zwyżkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·30, węgierskie 442·—, Anglobanki 154·60, Uniony 279·—, Bankvereiny 130·75, Länderbanki 256·20, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 274·—, Elbethale 260·75, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·10, austryacka złota 119·50, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 118·05, 4% węgierska renta wal. kor. 95·10, dukat 5·85, 20-frankówka 9·90, marki 12·20, ruble 1·34½.

§ **Wiedeń** 29 marca. Spirytus 17·10 do 17·20.

§ **Przegląd targu zbożowego**. (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 31 marca.

Tendencya niezmienna. Pszenica więcej poszukiwana, reszta produktów bez popytu.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 7·50, Żyto gotowe 5·— do 5·75, Owies obroczny 5·80 do 6·40, Jęczmień 5.— do 5·75, Rzepak 10·50 do 11·00, Groch 5 50 11·—, Wyka 7·— do 8·50, Bobik 5·50 do 5·80, Hreczka 6 50 do 7·—, Kukurudza (stara) 5·10 do 6·10, Kukurudza (nowa) 0·00 do 0·00, Chmiel za 56 kilo —·— do —·—, Koniczyna czerwona 65·— do 80·—, Koniczyna biała 70·— do 90·—, Koniczyna szwedzka 65·— do 90·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14·75 do 15·00, Lnianka 0·00 do 0·00, Anyż —·— do —·—, Siemię konopne 0·00 do 0·00, Tymotka 34·— do 38·—.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 31 marca. Cesarz niemiecki w powrocie z Abbazyi, przybędzie tu na pewno w dniu 12 albo 13 kwietnia i zabawi jeden dzień w gościnie u Cesarza Franciszka Józefa.

Strejk robotników gazowych trwa dalej. Wczoraj po południu odbyli bastujący zgromadzenie, na którem przywódzcy ich doradzali wytrwać w bastówce i nie zakłócać w niczem spokoju. Delegaci bastujących byli wczoraj u inspektora przemysłowego z prośbą, aby pośredniczył między nimi a dyrekcyą towarzystwa gazowego. Żądają oni tylko przyjęcia oddalonego Nebla napowrót do służby. Dyrekcya nie chce się wdawać w żadne rokowania, oświadczyła jednak gotowość przyjęcia bastujących robotników napowrót do służby. Tymczasem przyjęto nowych robotników we wszystkich filiach. Część ich ściągnięto z fabryk gazu na prowincyi, głównie zaś z Morawy. Towarzystwo płaci im po 3 guldeny dziennie. Aby zapobiedz napaściom bastujących, strzegą konni policyanci wszystkich gazowni. Wielu nowo przyjętych robotników nie znając sposobu zachowania się przy fabrykacyi gazu, poparzyło się bardzo dotkliwie. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Wiec socyalno-demokratyczny uchwalił doradzać robotnikom górniczym, aby zabezpieczenie od choroby i od wypadków wyłączono z zakresu działania kas brackich i aby wszelkie kasy brackie w Austryi połączono w jedną centralną kasę bracką.

Bukareszt 31 marca. Senat przyjął jednogłośnie konwencyę między Rumunią a Rosyą, na mocy której zarówno rumuńskie jak i rosyjskie sądy, znajdujące się w powiatach granicznych, mogą porozumiewać się między sobą i udzielać sobie aktów bezpośrednio, a nie jak dotychczas w niesłychanie długiej drodze dyplomatycznej.

Peszt 31 marca. Zwłoki Koszuta przywieziono tu wczoraj o godz. 3 po południu. Na dworcu kolei zachodniej oczekiwali ich reprezentanci rady miejskiej, wielu posłów i tłumy ludności. Rajcy miejscy na swych barkach przenieśli trumnę z wagonu na olbrzymi karawan czarno udekorowany. Wiceburmistrz miasta Gerloczy miał przemowę, w której dziękował rodzinie Koszuta za pozwolenie przewiezienia zwłok do kraju. Na przemowę tę odpowiedział kilku słowy syn zmarłego Franciszek Koszut, poczem kondukt pogrzebowy ruszył do miasta. Na czele szło trzech pastorów protestanckich. Przywódzcy klubów sejmowych nieśli końce szarf żałobnych. O godz. $4\frac{1}{2}$ przybył kondukt przed gmach muzeum narodowego, na którego głównych schodach złożono setki wień ów. Akademicy zanieśli trumnę do halli i złożyli ją na katafalku. Zwłoki żony i córki Koszuta pozostały na dworcu.

Wiedeń 31 marca. Tutejszy ambasador francuski Lozé otrzymał z Paryża telegraficzne polecenie wyrażenia hr. Kalnoky'emu wysokiego zadowolenia rządu francuskiego z powodu nadania Carnotowi wielkiej wstęgi orderu św. Szczepana.

Paryż 31 marca. Prawie wszystkie dzienniki tutejsze omawiają nadanie Carnotowi wielkiej wstęgi orderu św. Szczepana i przypisują mu bardzo doniosłe znaczenie, podnosząc, z jak uroczystym ceremoniałem odbyło się wręczenie prezydentowi insygniów tego orderu, tudzież tę okoliczność, że wręczenie to odbyło się w tym samym dniu, w którym odbył się zjazd obu monarchów w Abbazyi.

Wiedeń 31 marca. Cesarz zamianował prezydenta senatu br. Lemayera drugim prezydentem trybunału administracyjnego.

Odbyte dziś nadzwyczajne walne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei Lwowsko-czerniowieckiej przyjęło umowę z rządem, mocą której państwo na własny rachunek prowadzić będzie ruch na linii od Lwowa do Suczawy. Uchwalono także zaciągnąć pożyczkę 10 milionów na różne inwestycye. Procenta od tej pożyczki opłacać będzie państwo i samo ją zamortyzuje.

Cettynia 31 marca. Gromada Albańczyków napadła wczoraj na graniczną wioskę czarnogórską nad rzeką Som, zabiła czterech Czarnogórców, a zraniła siedmiu. Natomiast Czarnogórcy osaczyli kilkudziesięciu Albańczyków w grocie, przyczem wywiązała się kilkugodzinna walka.

Santander 31 marca. Wczoraj wysadzono torpedami w powietrze resztki zatopionego okrętu „Machichaco", na którym znajdował się dynamit. Tym razem nie było na szczęście żadnej katastrofy.

Wiedeń dnia 31 marca. (godz. 11 w południe. Kredyty 370 12, kred. węgierskie 441.—, Anglob. 155.25, Uniony 267 75, Bankvereiny 130.80, Länderbanki 255.80, Akcye tytoniowe 217.25, Staatsbahny 338 40, Lombardy 109·—, Elbethale 264·— Renta papierowa 98·32, Renta węg. 4% kor. 95·05 Renta węg. złota 4% 118 10, Alpiny 65·80 Mark. 61 06, Losy tur. 63·35.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Znakomite tutki nieklejone Niemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Agronom z dobremi świadectwami poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia poste rest. Niżankowice „agronom". 886 4-5

Do wynajęcia sklep z pokojem lub bez tegoż, Rynek 41. 896 3-4

Magistra młodszego poszukuje apteka Winniki. Bauman 885 3-3

Poszukuję dostawy masła dworskiego deserowego i kuchennego, J. Muszyński Lwów. Rynek 40. 908 2-5

Pomieszkanie piękne, obszerne, świeżo wyrestaurowane, składające się z 7 pokoi i kuchni, balkon na I piętrze przy ulicy Kopernika l. 19 do wynajęcia. 900 2-2

Osoba młoda, inteligentna, znająca się na gospodarstwie wiejskiem i miejskiem poszukuje odpowiedniej posady. W. S. 26. poste restante Lwów. 909 2-3

Apteka koło Lwowa zaraz do wydzierżawienia, czynsz roczny z mieszkaniem 650 złr. Kaucya 400 złr. Zgłoszenia pod P. K. poste restante Jaryczów. 2 2

5 kilogramowa paczka MASŁA świeżego, brutto i franko I strefa 5 złr. II strefa 5 złr. 15 ct. N. Durst, właściciel realności w Nowem Siole koło Stryja. 903 2-3

Posadę zarządzcy majątku, poszukuje się za kaucyą. Zgłoszenia przyjmuje Tow. Pryw. Ofic. we Lwowie. 897 1-2

Nasienne jęczmiona, owsy, kartofle najlepszych gatunków poleca Zarząd dóbr Strzałków, Stryj lub Towarzystwo handlowe Lwów Jagiellońska. Cenniki franco.

Dachówki francuskiego systemu, dostarcza każdą ilość Arnold Werner we Lwowie, zastępca Wienerberg. 672 8-12

Zarząd dóbr w Lipnikach, poczta Mościska ma do sprzedania dwie jałóweczki rasy Holenderskiej w cenie po 40 centów za kilogram żywej wagi. 860 4 6

Centralne biuro pośrednictwa Celestyny Bodyńskiej, Lwów Rynek 29 dom Andryolego, umieszcza wszelkiego rodzaju doborową służbę. 876 3-3

Po kilkutygodniowej niebytności powróciłam z praktyki i mieszkam jak dawniej plac Smolki l. 3. Akuszerka K. Berlińska 870 3-3

Chwała Boża

książka do nabożeństwa dla niewiast ułożona przez **ks. Łukasza Bobrowicza** unity chełmskiego, wygnańca, kaznodzieję, oprawa ozdobnie 90 ct. 1 złr. 20 ct., 1 złr 80 ct., 2 złr. 2 złr. 50 ct., 3 złr. i 4 złr

jak również **książka** tegoż autora pod tyt.

Boże kocham Cię

osobna dla chłopców i dla panienek, po 45 ct., 55 ct., 90 ct., 1 złr. 20 ct., 1 złr. 80 ct., i 2 złr.

Do nabycia w składzie przedmiotów treści religijnej pod firmą

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Karola Ludwika 3. 2 43.

Gospodarz

38 lat wieku żonaty, bezdzietny, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami z 20 letniej praktyki gospodarskiej w wiekszych majątkach, poszukuje posady od 1 lipca. Na żądanie służbodawcy może złożyć kaucyi 1.000 zł. Łaskawe oferty pod adresem A. B. poste restante Nowy Sącz. 902 2 3

Zarząd ogrodu w Miżyńcu p. loco rozpoczyna z wiosną b. r. sprzedaż

RÓŻ

Cenniki na żądanie franco. 872 4 5

Znizone ceny

dla Lwowa i wszystkich stacyj kolejowych

W GALICYI

górnoszlaski **Portland cement** od lat wielu uznany jako znakomity polecają po cenach fabrycznych jak najtaniej

August Schellenberg i Syn

we Lwowie.

Wina

Szampańskie, francuzkie w całych, pół i ćwierć flaszkach.

Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuzkie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak. Likwory, Starkę, Żytniówkę**

poleca

Karol Bayer

we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

kuchenne z czystego niklu z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

G. S. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. 8.

Dentolina

najlepsza glicerynowa pasta w tutkach

do

ozyszczenia zębów i konserwowania dziąseł, oraz usuwa wszelkie choroby gardła i ust.

Cena 25 ct.

jest to specyalny wynalazek

Jana Ihnatowicza

mag. farm. i chem. sądowego we Lwowie ul. Kopernika l. 3., Halicka l. 11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2.

Towarzystwo krajowe

dla handlu i przemysłu

podaje do wiadomości, że na żądanie członków zaopatrzyło obecnie swoje składy we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 2 i w Krakowie Sławkowska l. 1, oprócz własnych wyrobów Korczyńskich, także we wszelkiego rodzaju zagraniczne płótna, chiffony i shirtingi z pierwszorzędnych fabrykach.

Poleca również własnego wyrobu

Kołdry na czystej wełnie i Materace

po umiarkowanych cenach.

Cenniki i próbki towarów wysyła się na żądanie franco

Dyrekcya. 198 9-12

Grand Magazin „Au Prix Fixe,"

Bracia Hirsch i Ska

Wiedeń Graben Nr 15.

Podajemy na nadchodzący sezon wiosenny, letni w bardzo bogatym wyborze wspaniałe i znamienite nowości w czarnych i kolorowych materjach wełnianych jedwabnych pra dziwe indyjskie Pongi angielskie i francuskie krepony, batysty, angielskie a jour-muszliny, surowe i kolorowe materya lniane, atłasowe satyny, lewatyny itd. Z artykułów tych kilka wymieniamy: 621 4 10

Foule Indienne . . . . . 90 ctm. szer. za meter — złr. 78 ct.
Serge-Kamgarn . . . . . 100 „ „ „ „ 1 25, 1.20
Franc. Kamgarn . . . . . 120 „ „ „ „ „ 1.85
Changeant i Noppe-materya modna 85 ctm szer. 38, 42 ct. z jedwabiem 50 ct.
Rayé à soie . . . . czysta wełna 90 ctm. szer metr — złr. 75 ct.
Beige mellé . . . . „ „ „ „ „ „ — „ 35 ct.
Krepony, czysta wełna 90|100 ctm. szer. za metr. 85 ct., złr. 1, 1.20, 1.35, 1.50
Sevilla i Broche changeant . . czysta wełna 90 ctm szer. metr złr. 1 10
Constantia . . . . . „ „ 120 „ „ „ „ 1.50
Angielski Honspun . . . „ „ 130 „ „ „ „ 1 80
„ Szewiot . . . „ „ 120 „ „ „ „ 1 35
Fanchonette à soie (półjedwab) . „ „ 100 „ „ metr złr 1 50 175
Aarbella Diagonale . . . . . 120 „ „ „ „ 1.10
Dagmar (bardzo efektowne) . . . . 120 „ „ „ „ 2.—

Norfolk bardzo efektowne czysta wełna . . 95 ctm. szer. metr 1.50
Angielskie Vogoigne bez konkurencyi czysta wełna 110 „ „ „ —.85
Czarne materye modne 90|120 ctm. szerokości metr 60, 75 ct. do „ 3 75

Materye do prania (gwarantowane w praniu trwałe.)

Levantine w najmodniejszych deseniach 76|80 ctm szer. metr 28, 35, 40, 48 ct.
Franc batysty „ „ 78 „ „ „ 43 ct.
Angielskie i francuskie krepony 70|75 „ „ „ 35 i 45 ct.
Prawdziwe ang. ażurowe muśliny białe i kremowe 70 ctm. szerokości [metr 38, 45, 50, 55, 60, 65 i 75 ct.
Muślinowe broché . . . 80 ctm. szer. metr. 95 ct. i 1.20.
Prawdziwe indyjskie pongis i fulory jedwabne 56|58 ctm. szer. metr. 1·50, 1.70

W wspaniale i z całym komfortem urządzonych salonach pierwszego piętra dwóch domów są zawsze wystawione najnowsze i najwspanialsze modele oryginalne **toalet, bluz i konfekcji** jak i kapeluszy damskich, na co zwracamy uwagę P. T. Pań.

Na drugim piętrze własne pracownie w których najlepsze siły pracują.

W suterenach największy sortyment dywanów, firanek koronkowych i materjalnych, portiery wszelkiego rodzaju, flanelowe i letnie kapy, garnitury na łóżka stoły.

Znakomita sława jakiej nasza firma zażywa, ręczy za najskrupulatniejsze wykonanie wszystkich zamówień po najtańszych cenach.

Grand Magasin „Au Prix Fixe" jest największym i najlepiej zorganizowanym w naszej monarchii i z tej przyczyny godnym do zwiedzenia przedmiotem.

Największe wspaniale wykonane ilustrowane mody

i kompletne zbiory wzorów na żądanie franko.

ZACHERLIN

jest najlepiej wypróbowanym środkiem przeciw wszelkiego rodzaju owadom 877 1-8



Znamiona zadziwiającego działania Zacherlinu są:

1) Opieczętowana flaszka. 2) Nazwisko Zacherl.

Flaszki kosztują 15, 30, 50 ct. 1 zł [illegible] Zacherlinu 30 ct.

Do nabycia wszędzie tam gdzie są plakaty Zacherlinu

Doniesienie.

Pierwszy transport 10.000 par bucików damskich tylko po 2 zł. 90 ct



We Wtorek 6 Marca b. r.

otworzyła

Mödlingska fabryka obuwia

DRUGĄ FILIĘ

urządzoną z komfortem i elektrycznem oświetleniem

WE LWOWIE

przy ulicy Sykstuskiej l. 6

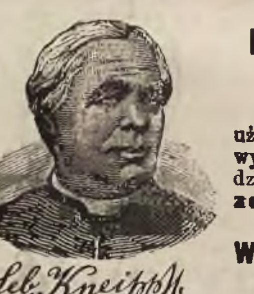
zaopatrzona **w olbrzymi zapas obuwia** męskiego, damskiego i dla dzieci podług najnowszych francuskich fasonów, po zdumiewająco niskich stałych cenach fabrycznych, które wyciśnięte są na podeszwie każdej sztuki.

Oprócz tego oddano do rozsprzedaży transport

10.000 par tylko damskiego obuwia

czysto angielskiego fasonu i wyborowej jakości

po cenie 2. zł. 90 ct. za parę.



Niezbędną dla każdego gospodarstwa jest

Kathreinera Kneippa Kawa Słodowa

ze smakiem kawy ziarnistej.

Nastręcza ona niezrównaną korzyść, gdyż szkodliwe używanie niezmięszanej lub z surogatami mięszanej kawy ziarnistej można usunąć, a w miejsce tego przyrządzać sobie kawę **bardziej smakowitą,** a przytem **zdrowszą i pożywniejszą. — Niezrównana jako dodatek do kawy ziarnistej.**

Wysoce polecenia godna dla pań, dzieci i chorych.

Falsyfikatów należy troskliwie unikać.

Wszędzie do nabycia. ½ kilo po 25 ct.

Leśniczego

z niższym egzaminem państwowym, przyjmie od 1 maja b. r. i udzieli bliższych warunków przyjęcia, Zarząd dóbr brzeżańskich w Raju p. Brzeżany.

Pierwszeństwo przyznaje się kandydatom zatrudnionym dotychczas w wschodniej Galicyi i znającym język ruski. Na podania nieuwzględnione nie odpowiada się. 911 1-3

We Lwowie przy ul. Grodeckiej liczba 38

otworzył pracownię

wszelkich wyrobów stolarskich zwykłych i artystycznych, mianowicie kościelnych meblowych i budowlanych, były 3-letni stypendysta Wydziału krajowego

Toedor Prokopowicz

który ukończył wyższą szkołę przemysłową we Wiedniu złożył tamże egzamin państwowy i nabył odpowiedniej praktyki i teoryi tak w kraju jak i zagranicą. Ceny niskie 806 6 6

D. LESSNER

Wiedeń VI.
Mariahilferstrasse 83
Soteryny parter
Mezzanin i I. piętro.
Założony w roku 1874.

Ceny bez konkurencyi!

Uznana solidność!

Specyalność w najnowszych **wełnianych, jedwabnych i do prania.**

Awizo!

Na wiosenny i letni sezon

wyszły już

wszelkie nowości w rozlicznych wzorach

i upraszam P. T. Panie, by wspaniałe sortymenty i największy wybór przychylną uwagę zwrócić chciały.

Z wysokiem poważaniem

D. Lessner.

Z niezliczonych nowości

wymieniamy tu tylko:

Carreaux neigé	podwójnie szerokie, za meter zł. —·32
Angielski rayé	„ —38
Szkockie	„ „ „ „ —·32
Glacé, czysta wełna	„ „ „ „ —·65
Czysta wełniana materya, polecenia godne	„ „ „ „ —.88
Laine rayé, czysta wełna	„ „ „ „ —88
Carreaux nouveaute, czysta wełna	„ „ „ „ —·80
Crepon rayé	„ „ „ „ 1 05
Haute nouveaute	„ „ „ „ 1·15
Bardzo dobry kamgarn	„ „ „ „ 1·20
Crépe coloré	„ „ „ „ 1·30
Specialité en soie exclusive	„ „ „ „ 1 60
Relief (najnowsze)	„ „ „ „ 1·50
Diagonal-Kamgarn, czysta wełna, 120 cmt. szer.	za meter zł. 1 45 i 1·85
Angielski pikowy kamgarn, wspaniała materya, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 1·70
Correaux flammé, szczególnie piękne, czysta wełna,	„ zł. 1 70
Specialite en soie 120 cmt. szer.	„ „ 1·90
Haute nouveaute dessiné, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 1·75
Raye pointu, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 180
Kammgarn carré, czysta wełna, 120 ctm. szer., za meter	„ 1 75
Kammgarn exclusive (w najładniejszych kolorach) 120 ctm szer.	„ 2 —
Bouton relief, (Mohair) czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 2.10
Nouveaute pointu en soie, piękna materya, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 2 60
Haute nouveaute superfin, z jedwabiem czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ —·3
Travers, Haute Nouveaute, z jedwabiem czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 4 20
Styryjskie gunie, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 1·10
Inspruckie Loden czysta wełna 120 ctm.	„ 1·30
Piękna Crépe Zephyre do prania	za metr. 35, 46, 48, 52. 55, 65, 70, 72, 78 ct.
Zephyr (płócienne do prania)	„ „ —·40
Atlas satynowy do pranie	„ „ —40
Francuzki Atlas satin do prania	za metr zł. —·85

Lewantine do prania za metr 22, 26, 28, 30, 32 ct.

Muszlin indyjski (francuski) do prania metr. 50, 55 i 60 ct.

Cenniki na prowincyę wysyła się gratis i franko.

Odpowiedzialny redaktor **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Maniackiego, — Zarządca W. Hudak.